

Karp na spinning

Autor: Jacek Józwiak

Ciekawostki spinningowe. O coraz częściej łowionych na spinning karpach. Czy da się na karpie zapolować świadomie ze spinningiem? Jak zwiększyć szansę na karpia podczas polowania na drapieżniki...

Dochodziły do mnie głosy o karpach łowionych techniką spinningową, ale wkładałem je między fuksy, w zbiór przypadków, nad którymi myśleć nie warto. Zawsze wydawało mi się to wierutną bzdurą. Gdy ujrzałem na Zalewie Sulejowskim siedmiokilowego "dzikuna" z połkniętym po zęby gardłowe długim, czarnym twisterem, warknąłem tylko coś o rybim ziewaniu. Nawet nie z zazdrości, bowiem przemyślnie ustawiony ciężki feeder z przerobionej czeskiej "Sony" przynosił mi niebrydkie karpiki. Brały na rosowy, na pijawki i na ogromne pędraki guniaków.

Rozumek włączył się kilka lat temu temu. Otóż wybrałem się na typowo warszawskie spinningowanie - do żerańskiego portu na kanale. Pogoda nie rozpieszczała: było zimno, wiało, a na dodatek popadywał deszcz. Ale tego dnia wyszło niezłe słońeczko, wiatr ucichł kompletnie.

Jak zawsze bałem się, że miejsce "pod barkami" (to w stronę Tarchomina) będzie zajęte przez najwytrwalszych przystawkowiczów. O łowieniu po drugiej stronie, w kanale zrzutowym, nie marzę od lat. Czasem przez cały rok obetonowany brzeg wygląda jak wyleniały jeżozwierz; tak się stroszy od gruntówek.

Ale nie - cichutko było, tylko na "Kunie", warszawskim lodołamaczu ktoś pracowicie malował okucia. Stateczek ma spore zanurzenie, więc podawanie przynęty pod samą burtę zazwyczaj miewa sens. Lubią pod dnem siedzieć drapieżniki.

Nastawiłem się na sandacze. Na markową dwudziestkę założyłem drucianą agrafeczkę, nadziałem nań pięciocentymetrowego raczka firmy Rebel, tego, co to lubi chodzić głęboko i powoli z racji wtopionej w ster metalowej kuleczki. Kij miałem jak zawsze miękki, rzec można - kichowaty. Zander, Traverse X Silstara, 2,90... Z takiej kluchy nic nie ma prawa zejść, jeśli tylko wyrobi się w sobie odruch docinania każdej ryby.

Raka, naturalnej, zielono-burej barwy, podawałem tuż pod burtę, bacząc jedynie na to, aby nie uderzyć w metal poszycia. Rebel czyni cuda, ale plastik niestety ma tendencję do roztrzaskiwania się po uderzeniu "w twarde". A to gorsze od urwania na zawadzie tej drogiej jak grzech pierworodny przynęty.

Może piąty, może dziesiąty to był rzut, gdy poczułem potworny jakiś zasys. Nie było to pobicie w pełnym tego słowa znaczeniu, raczej coś na kształt nieuchronnego, wstecznego nieco przytrzymania.

Raczka prowadziłem tak, jak lubią to sandacze. Rzut, szybkie wprowadzenie pod wodę, puknięcie o kamienie i potem obrót, dwa korbką i przytrzymanie na podnoszonej pomału szczytówce. Żeby żyłka cały czas była napięta - żerańskie sandacze miewają dni, kiedy wałą niczym wielki okoń, ale też potrafią za godzinę skubać niczym panna ze szwajcarskiej pensji.

Po dwóch minutach wiedziałem, że to nie sandacz. Moja spinningowa praktyka podpowiadała mi, że to jakaś ryba nie znana, marlin, ryba piła, szczęki II. Tak nie odchodzi żaden szanujący się drapieżnik polskich wód. Parł jak na porodówce - mocno, z krótkimi przerwami, bez zmiany kierunku. Kołowrotek urodził dwie setki metrów. Ryba była na środku portu. Widać nie bardzo czuła miękki kij i "rozdragowany" hamulec shimanka.

Dopiero potem zaczęła się ze mną bawić - ustąpienie, murowanie, odjazd. Słabła wyraźnie. Z drugiego brzegu lecieli faceci z osękami i podbierakami wielkości małego fiata. A on pokazał się po czterdziestu minutach. Już na boku. Karpicho jak marzenie, królaček. Podebrał mi go Wacek Jesiewicz, nieżyjący już ciepłownik, który życie strawił na Żeraniu. Ostrożnie, pamiętał bowiem, że niektórzy miewają kaprysy i puszczają ryby wolno.

Ktoś miał wagę, czy też coś na kształt potężnego sprężynowego dynamometru. Z legalizowaną plombą na górnym kapturku. Mój spinningowy karp ważył 8,10 kg. Wrócił do wody, a ja zacząłem zbierać informacje o karpach, tołpygach i amurach złowionych na spinning. Zebrało się tego sporo.

Wspólną cechą wszystkich wydarzeń było jedno - przynęta musiała przypominać naturalny pokarm karpia. Raczka, racicznica (są takie woblerki i spoony), pijawkę, albo też ogłuszoną przez zaporowe turbiny rybkę. Musiała też być prowadzona bardzo powoli - karpie były zazwyczaj podczas jej opadania lub wznoszenia po zatrzymaniu zwijania żyłki.

Podobne wydarzenie miałem po raz drugi na Zalewie Solińskim, w miejscu, gdzie do bieszczadzkiego morza wpada Solinka. Uderzył w twisterka przypominającego końską pijawkę. Nie miał jednak 4 kg...